

Pan Janek

Jedną z jego życiowych maksym brzmi: „życie jest za krótkie, by żyć byle jak!“. W latach 70. dowcip pana Janka sprawiał, że szara, nudna gomułkowska rzeczywistość chociaż na chwilę nabierała soczystego kolorytu. Janowi Pietrzakowi humor dopisuje już od 70 lat.

Alicja Dzierzbicka

Kabareciarz, autor hymnu Solidarności, inteligentny prześmiewca. Z werwą kpił sobie z absurdów reżimu. Równie dobrze szło mu żartowanie z polityków po okresie transformacji.

– Wszystko co innych drażni, denerwuje czy wścieka, mnie śmieszy – mówi Jan Pietrzak. Wraz z jego urodzinami swoje 40-lecie obchodzi Kabaret Pod Egidą. Mija też 10 lat odkąd Pietrzak pisze felietony.

Dzieciństwo nieanielskie

Urodził się 26 kwietnia 1937 roku.

– Moje dzieciństwo było tragiczne – wspomina Pietrzak. – Była wojna. Ojciec zginął w 1942 roku na Pawiaku. Żyłem w gruzach Warszawy. Miałem sześć lat, gdy wybuchło powstanie. Rozstrzelano ludzi, widziałem łapanki, waliły się kamienie.

Drewniany dom na warszawskiej Pradze, w którym mieszkał, Wehrmacht spalił na jego oczach.

Pierwsze lata po wojnie wspomina podobnie.

– Mamie samej było ciężko. Żyliśmy w nędzy.

Matka oddała go do korpusu kadetów, kiedy miał 11 lat. Stwierdziła, że przynajmniej będzie miał co jeść. Tam, jako janczar komunizmu, był wychowywany do walki z imperialistami. Z tego, że kariera wojskowa nie jest spełnieniem jego marzeń, zdał sobie sprawę w wieku 19 lat. Jako świeżo upieczony podporucznik złożył wniosek o zwolnienie ze służby. Było to na rękę zarówno jemu, jak i przełożonym, którym dopiekła krnąbrność i inteligencja



foto: T. Gutry

młodego oficera. Po wojsku przez jakiś czas pracował w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych przy taśmie produkcyjnej. Sprawdzał, czy wszystko działa w gotowych już odbiornikach. Ciągnęło go jednak na scenę.

Z gąbką w Rubikon

Dzięki ambicji i umiejętnościom dostał się do Studenckiego Teatru Satyryków i zdobył legitymację klubu Hybrydy, który był wówczas jednym z najważniejszych ośrodków skupiających środowiska twórczej inteligencji. Przesiadawali tu i dyskutowali Cybulski, Stachura, Osiecka, Głowacki, Himilbsbach, Młynarski, Fronczewski. W Hybrydach rozpoczął się zupełnie nowy rozdział w jego życiu. Zaczął w Grupie Poetyckiej Jerzego Leszina, która potem przekształciła się w teatr.

– Repertuar był różny, zdarzał się Broniewski i Majakowski – mówi Pietrzak. – Były to koncesje na rzecz władzy. Moja świadomość polityczna była wówczas nikła. Dopiero później zacząłem się dowiadywać, co to jest komunizm, władza ludowa itd.

Grali przedstawienia teatralne, dramatyczne. Wystawili między innymi „Noc wojny w Prado” Rafaela Albertiego, która niestety nie odniosła sukcesu. Liczba spektakli ograniczyła się do trzech. Jednocześnie Pietrzak zaczął studiować socjologię. W 1962 roku wraz z kolegami z grupy zorientowali się, że chcą grać coś wesołego. Do organizacji kabaretu nie było lepszej osoby niż Pietrzak.

– Zorganizowałem więc kabaret i zostałem jego liderem. Znalazłem autorów tekstów i jako kabaret Hybrydy stworzyliśmy pierwsze przedstawienie pod tytułem „Kąpiel w Rubikonie”.

Jan Pietrzak miał nosa do wyłapywania młodych, inteligentnych tekściarzy. To w kabarecie Hybrydy zaczynali Jonasz Kofta, Adam Kreczmar, Stefan Friedman, Maciej Damiński i Wojciech Młynarski. Potem wszystko potoczyło się samo. Pietrzak zaczął pisać muzykę, teksty piosenek i monologi. Występował w trzecim programie polskiego radia, w telewizji, wyjeżdżał na przedstawienia do Związku Radzieckiego. Od 1965 roku kabaret coraz częściej spotykał się z działaniami cenzury.

– Przez siedem lat graliśmy różnego rodzaju spektakle. Była to moja edukacja teatralno-kabaretowo-humanistyczna – wspomina dziś Pietrzak. – Przeskoczyłem do zupełnie innej sfery życia. Rozpoczęła się również edukacja mojej świadomości historycznej. Zacząłem się dowiadywać prawdy o Polsce. Wtedy, z zabawy w bezkonfliktowy kabaret poczynania cen-

zury, władz i ubecji wepchnęły mnie w postawę kontestującą tamtą rzeczywistość. Nie wypadało działać inaczej. Kiedy ktoś chciał uczciwie relacjonować czy komentować to, co się dzieje w kraju, w naturalny sposób popadał w konflikt z władzą.

Cenzurę udało im się przechrzyć w przypadku najostrzejszego z programów kabaretu Hybrydy pt. „Co słychać”. Od tej pory publiczność wzbogaciła się o agentów, ubeków i wysoko postawionych towarzyszy partyjnych. Aż do 1981 roku Pietrzak walczył z cenzurą o piosenkę „RWPG – Cza, cza, cza”. Zaczynała się słowami: „Kukurydza nie obrodzi latoś w porę, / Czy nie wzejdą skutkiem deszczu kalafior, / Transporty żywca do celu nie dotrą, / A na bazarze zabraknie już cytryn... / – Nie straszne deszcze, nie straszne zimy zle! / Świeci nam słońce RWPG!”. Kończyła się zaś dwuwersem: „Przywraca humor, uśmiech śle: / Cztery litery – RWPG!”.

W 1967 roku Hybrydy zostały rozwiązane jako wylegarnia i siedlisko cwaniaków, nierobów, prostytutek, cinkciarzy i złodziei, czyli bananowej młodzieży.

Co się porobiło!

Ale Pietrzak nadal chciał robić kabaret. 10 lutego 1968 roku odbyło się pierwsze przedstawienie kabaretu Pod Egidą w budynku Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy ul. Chmielnej w Warszawie. Widzów witał transparent: „Za stracone złudzenia zakład nie odpowiada”. Stuosobowa sala kawiarni pałacyku TPSP zapelniała się po brzegi.

Skład grupy to nie tylko starzy znajomi z Hybryd: Kofta, Kreczmar, Paszek, Raczkowski i Przecherski, ale również zawodowi aktorzy: Barbara Krafftówna, Wojciech Brzozowicz, Ania Prucnal i Wojciech Siemion. W kabarecie Pod Egidą debiutował Marcin Wolski. Nazwa kabaretu została nadana z przekory. Nikt nie chciał się nimi zaopiekować, kiedy zostali wyrzuceni z klubu studenckiego. Te instytucje, które wyraziły chęć patronatu, szybko się z niego wycofały.

Kabaret Pod Egidą zaczął romansować z satyrą polityczną.

Przedstawienia były dwuznaczne i aluzyjne, atakowały współczesność. Twórcy rozkręcali się. Pietrzak był konferansjerem, grał w skeczach i mówił monologi. „Co się na tym świecie porobiło! Wie pan, że śledzie się kończą? Wyla-pane do ostatka. I czym się teraz będzie zakąsać? Kurczak a la śledź... Pan sobie wyobraża? Ja sobie wyobrażam. Od czasu, kiedy zjadłem schabowego z kryla, już mnie nic nie dziwi. (...) Klimat, proszę pana, tak się poprzemie-niał, że co roku jest wiosna stule-cia, zima stulecia, lato stulecia i jesień stulecia. Że w tych warunkach nasi rolnicy w ogóle jeszcze w pole wychodzą, to jest wyłącznie zasługa telewizji. Obejrzą kwa-drans dla rolników, wstyd im się robi i wychodzą z chałupy” – mówił w monologu „Co się porobiło!” pan Janek, bohater powołany do życia i grany przez Pietrzaka.

Żeby Polska...

Kabaret Pod Egidą nie był zwyczajną zabawą w prześciganie się żartami i gagami. Od zawsze było w nim miejsce i na śmiech, i na refleksję. W programie znajdował się i bawiący do tego skecz o pewnym Gruzinie i zachwycające liryzmem piosenki patriotyczne. W latach 70., a później w czasie wybuchu Solidarności Kabaret Pod Egidą stał się niekwestionowanym królem inteligentnej satyry politycznej.

W 1976 roku powstał tekst „Żeby Polska była Polską”.

– To była dla mnie cezura – wspomina Pietrzak. – Pisałem ten utwór w stanie pewnej goryczy. Zobaczyłem, że wszystko, co się wokół dzieje, to nie jest Polska tylko potworne imperium sowieckie, z którego praktycznie nie ma wyjścia. Ludzi ogarniała beznadzieja. Mnie również. Myślałem o emigracji. I wtedy przyszedł rok 1980, w którym dostałem olśnienia i zachwytu Polską. Bunt Solidarności był czymś, na co czekałem intuicyjnie przez całe życie.

Rok 1980 podzielił środowiska, również kabaretowe. Część tych, którzy pisali teksty dla Pietrzaka w latach 70., odeszła. Na scenie pojawił się za to młody chłopak, Jacek Kaczmarski.

– Kaczmarski śpiewał „Mury”, a ja „Żeby Polska była Polską” –

wspomina Pietrzak. – Obie piosenki zostały napisane wcześniej i czekały właśnie na tę chwilę. Historia dogoniła nasze pomysły. Symbolizują one pewien sposób myślenia. Podobnie było z tekstami satyrycznymi. Cała ironia, satyra, monologi zaprzeczały komunizmowi.

– Kabaret pod Egidą był znakomity. Przechodziły w nim tak jadłowite, antysocjalistyczne teksty, że jego istnienie było zjawiskiem niezrozumiałym – powiedział kiedyś pisarz Janusz Głowacki, jeden z tekściarzy kabaretu.

Każdemu po równo

W wolnej Polsce losy Jana Pietrzaka były różne.

– Dostyc szybko zostałem źle potraktowany przez media, które przez wiele lat były w rękach komunistów, agentów SB – mówi Pietrzak. – Usunięto mnie z mediów, musiałem się wyprowadzić z Warszawy. Układy ubeckie uciszyły mnie na dziesięć lat. Zaczęły się kłopoty. Mimo to nie narzekałem. To, że nasz kraj jest wolny, to jeden z cudów, jakie się zdarzyły w historii naszego kraju.

Dziś kabaret Pod Egidą ma swą scenę, gra regularnie spektakle. Utrzymuje się z biletów. Na przedstawienia przychodzą wierni fani Pietrzaka i ludzie przypadkowi.

– Żartujemy z polityków, z ich postaw niezależnie od tego, kogo popieramy na wyborach, bo my mamy swój zawód, oni mają swój. My ich wybieramy raz na cztery lata, a potem niech kombinują. Żartujemy tak samo z Kaczyńskich, jak i z Tuszków. Tak samo z Leppera, Giertycha i SLD.

I choć opinie dotyczące ponadczasowości Kabaretu Pod Egidą są podzielone, ma on swoich wielbicieli. Na spektakle przychodzą starzy i młodzi.

– Rok temu widziałem występ Jana Pietrzaka na obchodach 25-lecia NZS w Łodzi. To było coś nieprawdopodobnego. Ten facet przez kilka godzin opowiadał tyśiące dowcipów. Co więcej – rozbawił mnie do łez – mówi jeden z wielbicieli.

Kabaret jest także popularny wśród Polonii.

– Byłam na jego spektaklu – mówi Katarzyna, mieszkanka Ka-

nady – Nadal potrafi rozśmieszać – dodaje.

– Kabaret Pod Egidą nadal komentuje rzeczywistość – mówi Rafał Ziemkiewicz, publicysta występujący w grupie Jana Pietrzaka. – Takie jest oczekiwanie. Im bardziej aktualne są poruszane tematy, tym bardziej widzowie nas premiują brawami. Najlepiej jak się nawiąże do wydarzeń z poprzedniego dnia. W zasadzie co tydzień musimy układać nowe teksty, bo co tydzień wybucha nowa afera.

Obok Ziemkiewicza w kabarecie występują obecnie Ewa Dałkowska, Joanna Jeżewska, Renata Zarębska, Paweł Dłużewski, Stanisław Klawe, Ryszard Makowski, Marcin Wolski oraz Patrycja Kaczmarska, córka barda.

Analiza głupoty

A co sądzi o kabarecie Pod Egidą konkurencja?

– Siłą kabaretu jest śmiech publiczności – mówi satyryk Jerzy Kryszak. – Śmiechem można unieszkodliwić przeciwnika znacznie skuteczniej niż inną bronią. Jan Pietrzak w swoim najlepszym czasie trafiał do publiczności z sumą nieudacznictwa i głupoty władz PRL. To było darem Janka, że umiał spojrzeć z góry na masę tej głupoty i zanalizować ją na różnych płaszczyznach społecznych. Trzeba było dużej dozy inteligencji, aby w tamtych czasach poza cenzurą przemycić tak istotne treści.

Na scenie kabaretowej lat 60. i 70. obok grupy Pietrzaka występował też Kabaret Dudek. Były to jednak dwie różne grupy.

– Nasz kabaret był kabaretem aluzyjnym o podwójnym denku, a jego rąbał prawdę w oczy – wspomina Jan Kobuszewski. – Być może to nas w jakimś sensie różniło. Rywalizacji między nami nie było. Popieraliśmy się wzajemnie.

Elżbieta Adamiak z łódzkiej grupy Przechowalnia, prywatnie żona Andrzeja Poniedziałkiego przyznaje, że ceni Pietrzaka za zdolności kompozytorskie. – On potrafi pisać niepowtarzalne melodie.

Kabaret Pod Egidą udowodnił, że żart to całkiem dobry lek na głupotę. Być może nie jest w stanie zmienić postaw i unicestwić absurdu życia politycznego, ale jest w stanie spowodować, że nabiera się do tego dystansu. ■